ECHO Z AFRYKI.

Lipiec 1902. Rok X. Nr 7.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi 1 korona 20 halerzy; dla Niemiec 1 mk. 20 fen.; dla krajów związku pocztowego 2 fr. 50 cent.; dla Rosyi 1 rsb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

W pierwszym dniu i co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „Echa“ przez Najprzewieleb. X. Biskupa misyjnego w Afryce i przez jednego X. Misyonarza tamże, Msza święta czytana.

Kilka myśli na miesiąc Lipiec.

Wiemy, że miesiąc lipiec poświęcony jest Przenajświętszej Krwi Pana i Zbawiciela naszego, tej Krwi, która przed wiekami do ostatniej kropelki dla nas na drzewie Krzyża wylaną została, tej Krwi, która bezustannie na naszych ołtarzach płynie do skończenia świata, tej Krwi, której jedynie odkupienie i zbawienie nasze zawdzięczamy.

Ośm dni po narodzeniu Zbawiciela świata, przy obrzezaniu, popłynęły pierwsze krople tej przenajdroższej Krwi: mała Dziecina, której przy tym obrzędzie imię Jezus-Zbawiciel nadanem zostało, w swej niezmiernej miłości, doczekać nie mogła chwili wylania swej Krwi dla zbawienia grzesznej ludzkości. Był to wstęp do tego krwawego dramatu, który 33 lat później spełnić się miał w stolicy Judei. Zaczął się on tą straszną nocą, tą nocą najboleśniejszą, która na ziemi przecierpianą była — kiedy to Zbawiciel na Górze Oliwnej w najboleśniejszem konaniu, krwawym potem oblany, usiłował wyrwać z wiecznego zatra-

cenia dusze ludzkie, wszystkie ludzkie dusze. „Ojcze — wołał drżącemi usty — gotów jestem najstraszliwszą śmierć, najokropniejsze męki znieść, gotów jestem olbrzymie brzemię grzechów ludzkich na siebie wziąść, największą sromotę za nie znieść, spraw tylko, ażeby wszystkie zbawione zostały, nie dozwól, by żadna z tych ukochanych owieczek straconą została! Ojcze mój, jeżeli można, niechaj odejdzie ten kielich!"

Nie miałże wtedy Zbawiciel na myśli i tych biednych murzynów, którzy w strasznych skutkach grzechu pierworodnego zrodzeni zostali, żyją i umierają, nie wiedząc nawet o istnieniu Zbawiciela. Czyż ta Krew przenajdroższa na zawsze dla nich daremnie wylaną została?

Jak zbrodniarz ostatni i niewolnik zostaje Zbawiciel przywiązany i biczowany u słupa. Potokami spływa Krew najświętsza na zadosyć uczynienie za najsromotniejsze grzechy ludzkości. I oto, setki lat odtąd przeminęły, a zawsze jeszcze w dalekiej Afryce miliony ludzi jęczy w więzach niewolnictwa i z tegoż wypływających najszkaradniejszych występkach. Czyż Krew Zbawiciela na darmo za nich płynęła?...

Łachmanem purpurowym odziany, cierniową koroną ukoronowany, oblicze oblane krwią, oczy krwią zaszłe, w takim to stanie Król królów wydany jest na szyderstwo nieludzkiego żołdactwa. Biją Go, plwają Nań. „Bądź pozdrowiony królu!" wołają z urąganiem ci, którzyby przed Nim na kolana paść i cześć Boską oddać Mu winni. Co za okropne zbłąkanie! O, myśli niewymownie smutna! Zawsze jeszcze w ciemnej Afryce miliony i miliony dusz ludzkich odmawiają Panu i Bogu swojemu winną Mu cześć i ubóstwienie. Nie znają Go; bezwiednie bluźnią Królowi królów i policzkują Go, oddając pokłon szatanowi i bałwanom jego. Czyż cierniem ukoronowany Zbawiciel świata dla nich daremnie Krew swą wylał?

Krwawa bolesna droga prowadzi od trybunału Piłata na Golgotę, ta zroszoną została Krwią najświętszą, jaka kiedykolwiek na ziemi płynęła. Na tej drodze szedł Zbawiciel obarczony ciężkiem drzewem krzyża, dźwigając tak całe brzemię grzechów, całą nędzę rodzaju ludzkiego. Jakże ciężko, chwiejąc się i upadając pod ciężarem krzyża, szedł Pan Jezus na Kalwaryjską Górę. Dla nas to On tę ciężką odprawiał drogę, by nam znośniejszym uczynić tłoczący nas ciężar różnorodnych niedoli, tego smutnego żywota. Chciał nam przykładem swoim dodać odwagi, zagrzać nas do miłowania Krzyża i cierpień. Biedna Afryko, dzieci twe jęczą pod podwójnem niewymownie ciężkiem brzemieniem. Jęczą pod okrutnem jarzmem szatana i nad wyraz bolesnem jarzmem niewolnictwa, ludożerstwa, tyranii. Cierpią z przymusu nie dobrowolnie, a więc i bez pociechy i bez zasługi na wieczność! Czyż Krew Zbawiciela krzyż dźwigającego nie zrosiła i dla nich ulic Jerozolimy?...

Umierający wisi na krzyżu Zbawiciel, z rąk i nóg Jego potoki krwi na ziemię spływają. „O wy wszyscy podle drogi idące przyjdźcie i patrzcie, czy jest boleść jako boleść Jego!" A przecie więcej, jak wszystkie te męczarnie zewnętrzne, dręczy go myśl o tylu milionach dusz ludzkich, które z tego Jego dzieła Odkupienia nie korzystają. „Pragnę — mówią umierające usta Zbawiciela — pragnę tych dusz, które w ciemnościach i cieniach śmierci jeszcze pozostają!"

Spełniło się. Bóg Człowiek wycierpiał mękę, ale jeszcze i po śmierci płynie Krew najświętsza z boku włócznią przebitego. Tak Krew Swą wylał Pan Jezus do ostatniej kropelki na krzyżu, za nas grzesznych ludzi, za wszystkich ludzi i za czarnych naszych braci w Afryce...

Możemyż więc, my wykupieni i wybawieni tą Krwią przenajdroższą, my, którzy tak szczęśliwi jesteśmy być chrześcijanami, czyż możemy patrzyć obojętnie, jak jeszcze dla milionów ludzi, ta Krew przenajdroższa bezowocnie płynie, mogąc temu tak łatwo zapobiedz: modlitwą i jałmużną?...

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

OO. Jezuici w Zambezie.

Sprawozdanie o misyi Św. Piotra Klawera w Zumbo-Meruru.

O. Franciszek Ksawery Vogler pisał stamtąd dnia 27 sierpnia 1901 r.

Czcigodna Pani Generalna Kierowniczko!

Niech mi będzie wolno przesłać w imieniu misyi Św. Piotra Klawera najszczersze i pełne szacunku powinszowanie z powodu uznania, jakie Wasze Stowarzyszenie znalazło u wysokich i najwyższych władz kościelnych. Wprawdzie powinszowanie to nadejdzie bezwarunkowo za późno, ale wszak wiadomą powszechnie jest rzeczą, że tu w Afryce dopiero po upływie kilku miesięcy otrzymujemy wiadomości z Europy i że również kilku miesięcy potrzeba na to, aby do Europy dojść mogło echo naszych smutków, cierpień i radości.

Niezmiernie jestem zadowolony z tego, że podczas kongresu antiniewolniczego w Wiedniu, O. Hiller T. J. przedstawił mię Czcigodnej Pani Generalnej Przewodniczce i że mogłem osobiście wziąć udział w jednem przynajmniej posiedzeniu pięknego tego kongresu. Wspomnienie jego w ogólności i przedziwnego wystąpienia Czcigodnej Pani w szczególności, nie zatrze się nigdy w mej pamięci. Dziękuję Bogu, że tak rozumną i energiczną kobietę natchnął wzniosłą myślą założenia Sodalicyi Św. Piotra Klawera, Jemu bowiem za wszystko należy się chwała!

Mam nadzieję, że członkowie Sodalicyi Św. Piotra Klawera odczytają z zajęciem trochę szczegółów o misyi Św. Piotra Klawera w Zumbo-Meruru, dokąd zostałem wysłany po dwumiesięcznym pobycie w Boromie, tembardziej, że od chwili wyjazdu O. Dialer'a, żadne stąd chyba do Europy nie dochodziły wieści. Bez przesady mogę powiedzieć, że misya nasza znajduje się obecnie w stanie jak najpiękniejszego rozkwitu. Że ludność nie jest bynajmniej źle dla nas usposobioną, to się już okazało wyraźnie w chwili naszego przybycia, im bardziej bowiem zbliżaliśmy się do celu, tem więcej podróż nasza przybierała cechy tryumfalnego pochodu. Wszyscy murzyni, zarówno mali, jak dorośli, nader hałaśliwie objawiali swą radość, skacząc, tańcząc, śpiewając i krzycząc, co im sił starczyło.

MISYONARZE MISYI ZAMBEZKIEJ.



Br. BÖHMER (Nadreńczyk). Br. FERNANDO (Hiszpan). Br. LONGA (Węgier). Br. ŻUREK (Ślązak). Br. RODENBÜCHER (Węgier). Br. STOFNER (Tyrolczyk). Br. LINDLO (Nadreńczyk).

O. MOHL (Polak). O. ŁUKODYŃSKI (Polak). O. HILLER (Ślązak). O. TORANT (Francuz). O. VOGLER (Bawarczyk). O. DELMAS (Francuz).

Ś. p. O. Menyhardt postąpił bardzo rozsądnie, przenosząc misyę z Riziko do Meruru. Riziko posiada grunt bardzo ciernisty, zarówno w ścisłem, jak i w przenośnem, czyli metaforycznem słowa tego znaczeniu. Widziałem tam tylko nawpół rozwalone budynki misyjne i kolczaste krzewy, pomiędzy którymi raz sam nawet tak dalece się zawikłałem, że potrzebowałem sporo czasu, aby się z nich wydobyć. O uprawie roli zaś z powodu zupełnego braku wody, mowy tam być nie może. Również twardym i ciernistym zdaje się być i grunt serc ludności murzyńskiej w Riziko, chociaż ilekroć przejeżdżaliśmy tamtędy, murzynki, lubiące namiętnie taniec, jak wszystkie afrykańskie kobiety, wyprawiały zawsze na cześć naszą dziwaczne skoki i pląsy. Natomiast osada Meruru, leżąca o kilkanaście mil od Riziko, zasługuje na nazwę oazy w pustyni. „Oaza w pustyni?“ zapytacie. Tak, bo chociaż okolice Zambezy nie są właściwie pustynią, lecz w suchej zwłaszcza porze roku, zupełnie niekiedy przybiera jej charakter, bo oprócz drzew i krzaków wszystko tu wysycha, czasem zaś nawet i drzewa bywają zupełnie ogołocone z liści. W niektórych zakątkach kraju na przestrzeni 200, 300 lub 400 kilometrów niema ani jednej rzeki lub strumienia. Natomiast, o cudo! w Meruru znajduje się strumień, który się da sztucznie rozgałęzić, a nawet już do pewnego stopnia jest rozgałęzionym za pomocą odpowiednich kanałów. W całej może Zambezie niema drugiego miejsca, któreby się tak wybornie nadawało na stacyę misyjną. Do podniesienia jednak materyalnego bytu tej osady, przyczyniła się też niemało praca misyonarzy. Warto naprzykład widzieć prześliczne tutejsze ogrody! Pod względem założenia ich i uprawy, największe stosunkowo zasługi położył O. Dialer, któremu udało się nawet zaaklimatyzować winną latorośl. Olbrzymie bananowe łodygi, tudzież liczne drzewa melonowe i papajasowe imponujący niemal przedstawiają widok. W ogrodzie warzywnym, odległym o dziesięć minut drogi, uprawiamy także i pszenicę, dostarczającą nam wybornego chleba. Dotąd jeszcze nie mamy kartofli, lecz zdaje mi się, że dałyby się zaaklimatyzować, gdybyśmy tylko zasadzić je mogli. Około stu chłopców, wychowywanych przez misyę, odznacza się wybornym apetytem, wartoby zaś urozmaicić nieco ich bardzo skromne pożywienie.

A jakże się przedstawia stan misyjnych budynków? Dotąd składają się one wyłącznie z prowizorycznych chatek, zbudowanych z chrustu i gliny. Budowa kościoła oddawna już została przerwaną, tak, że nawet w wielu miejscach trawa porasta już na jego murach. Ze względu na zdrowie misyonarzy zabrano się także do budowy domu, ale, niestety, z powodu braku sił roboczych i materyału budowlanego, również przerwać ją musiano. Tymczasem ukończenie jej należy bezwarunkowo do potrzeb najbardziej naglących, gdyż obszerna chata, służąca obecnie za mieszkanie misyonarzom, chyli się już zupełnie ku upadkowi. Jakże pożądanem również byłoby ukończenie budowy kościoła! Prowizoryczna kapliczka codziennie napełnia się kurzem, którego olbrzymie tumany wnosi wiatr ze sobą z pobliskiej piaszczystej pustyni. Zbytecznem zaś byłoby mówić, jak dalece niszczy kurz wszystkie szaty i ozdoby kościelne. Najwięcej jednak do życzenia pozostawia podłoga tej kaplicy, ubita poprostu z gliny, a skutkiem tego twarda i nierówna, na której klęczeć jest niepodobieństwem.

*

Teraz mimowoli nasuwa się pytanie, czy posiadamy środki pieniężne, potrzebne na powyżej wymienione budowy. Niestety, odpowiedź na to pytanie musi wypaść przecząco. Każda niemal misya potrzebuje wsparcia na pokrycie kosztów swych budynków, jak naprzykład kościoła, domu dla misyonarzy i t. p. Od wyjazdu O. Dialer'a zaś żadnych już prawie nie otrzymujemy jałmużn.

Chłopcy gorzko się na to uskarżają, że nikt nie przysyła im obecnie ani krzyżyków, medalików i różańców, ani *Nguo*, czyli odzieży, dla zabezpieczenia się od porannego chłodu, słowem nic zgoła. Cała zaś ich odzież w prawdziwie opłakanym znajduje się stanie! Prosimy więc serdecznie o ubranie dla chłopców od lat 6 do 18. Wreszcie brakuje nam tu jeszcze wielu najpotrzebniejszych przedmiotów, jak naprzykład porządnego zegara i szczotki do czyszczenia ubrania, która z powodu okropnego kurzu jest tu bardziej, niż gdziekolwiek niezbędną.

Misya więc Św. Piotra Klawera poleca się szczególniej opiece Sodalicyi Św. Piotra Klawera, myśląc, że ma szczególne prawo do jej wsparcia i pomocy. Przyczyna tego jest jasna, obie bowiem mają jednego i tego samego Patrona, który naturalnie musi najbardziej się troszczyć o swoją własną misyę, stosownie do przysłowia, że każdy samemu sobie jest najbliższym. Gdyby więc Sodalicya Św. Piotra Klawera dbała również najwięcej o misyę Św. Piotra Klawera i szczególną otoczyła ją opieką, nie byłoby to nic dziwnego i niktby się z pewnością tem nie zgorszył. Miejmy więc nadzieję, że jej dopomoże i przyczyni się niemało do dalszego jej rozwoju, tembardziej, że misya ta bardzo piękne na przyszłość rokuje już nadzieje. Gdy budowa pięknego kościoła i domu misyjnego zostanie już ukończoną, to będą one z pewnością imponowały murzynom, wywierając na nich zarazem pewną attrakcyę na korzyść misyi. Skoro zaś dokoła tych budynków powstaną rozległe plantacye, które zamienią misyę jakby w prześliczny kwiatowy i owocowy ogród wśród pustyni, wówczas i dzieło nawrócenia miejscowej ludności zostanie ułatwionem do pewnego stopnia. Z początku bowiem dorosły murzyn wtedy dopiero daje się nawrócić, gdy mu się pokazuje *pão* (chleb) i *páo* (laskę). Misya więc poleca się łaskawym względom Sodalicyi Św. Piotra Klawera i czytelników „Echa z Afryki", prosząc zarówno o materyalną, jak i moralną pomoc za pośrednictwem jałmużny i modlitwy.

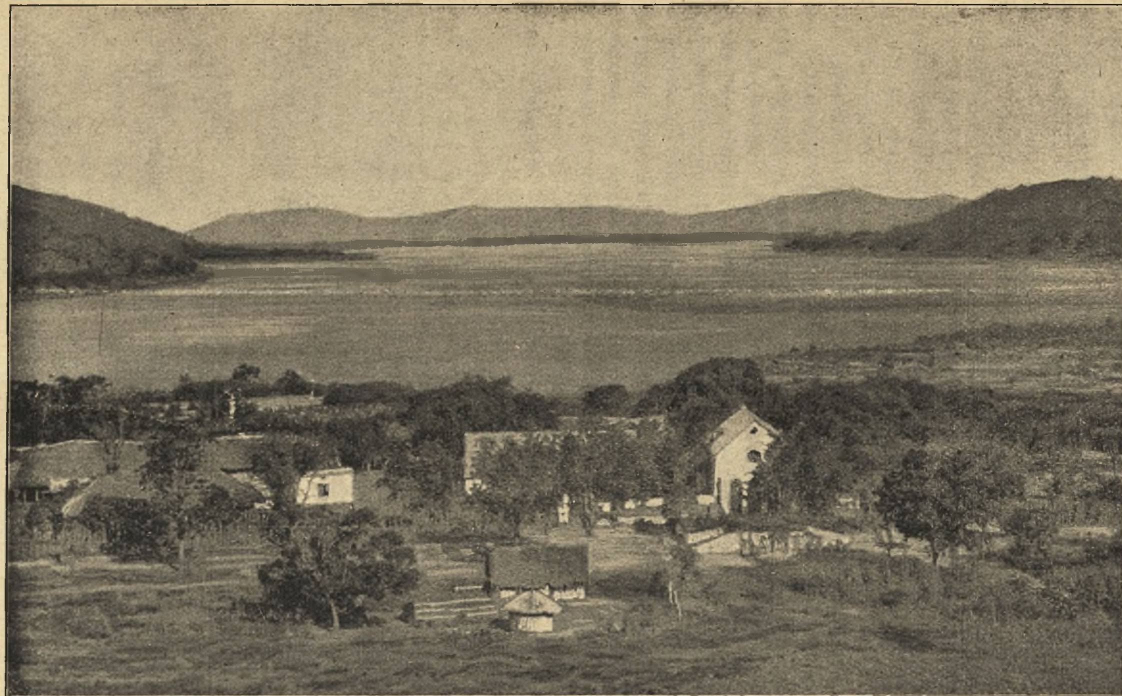
Z misyi Ojców Ducha Świętego.

Odezwa o pomoc chrześcijańską.

Loango (Kongo francuskie), 27 grudnia 1901.

Czcigodna Pani Kierowniczko!

Dawno już nie zdałem Pani sprawy z misyi naszej; różne okoliczności i zmiany zajęć moich, były powodem tego milczenia. Od wyjazdu mego z Landany, często myślałem o pięknem Pani dziele, św. Piotra Klawera, które tyle dobrego czyni dla sprawy misyjnej i biednych murzynów.



Widok dawnej prowizorycznej stacyi misyjnej w Boromie (Niższej Zambezie).

Pozwól przeto Pani złożyć sobie z rozpoczynającym Nowym Rokiem życzenia zdrowia i najdłuższego życia! W pracach naszych pełnych trosk i prób a czasem nawet zwątpienia, jedynie modłom dusz wybranych zawdzięczamy zwycięstwo nad sobą. Oh, tak! Pani i Dobrodziejko nasza! proszę wierzyć, że wielką jest pociechą misyonarza myśl, iż ma przyjaciół, którzy się modlą i błogosławią pracy jego. Cierpienia bowiem są nieodstępne powołaniu apostolskiemu. Nie żalimy się, ale błagamy o modlitwy jednające nam łaskę przyjęcia ochotnie woli Bożej i o tę odwagę, jaką miał błogosławiony Perboyre i mówił: O jak piękny jest Krzyż! i wznosił go ponad głowy niewiernych, nad ziemią, którą apostołowie krwią swą zraszali. My też błagamy o łaskę pamięci przed Bogiem, a jako Anioł zwiastował narodzenie Jezusa, tak ja zwiastuję Pani dobrą nowinę o odrodzeniu siedmnastu duszyszek dzieci pogańskich przez Chrzest św., do którego to aktu byli przygotowani przez jednego z naszych katechumenów Pawła Tarnanga. Za parę tygodni trzy małżeństwa powiększą liczkę rodzin chrześcijańskich w Loango. Jako o kolendę na Nowy Rok, zanoszę pokorną prośbę o pomoc dla pewnych nowożeńców, któremi się specyalnie zajmuję. Kwota 100 franków uszczęśliwiłaby tę rodzinę. Gdyby się znalazła dusza litościwa, wysłuchująca prośbę moją, proszę przesłać tę jałmużnę do biura „Echa Afrykańskiego“, Paryż Nr. 31 ulica Fleurus, dla rodziny chrześcijańskiej Poati Vincent i Eugenii Pangou w Loango. Prócz mojej wdzięczności, będzie to jeden dowód więcej, że się pamięta o biednym misyonarzu i oddanym słudze w Panu

Pawle Frankoual m. ap.

ODCINEK.

MAJANA.

Opowiadanie wyjęte z »Annales des Franciscaines-Missionaires de Marie.«

(Dokończenie).

„Prędko, Makaja, prędko! — wołała Majana, schowaj się jak najlepiej, bo skoro nas zobaczą, to zjedzą! Ja się tak boję, ach, tak się boję!“ dodała dziewczynka z płaczem i biedne opuszczone dzieci zaczęły drżeć jak ptaszęta, na które ptasznik zastawia sidła. Wtedy z nieba zstąpił anioł snu, zamknął miękką dłonią znużone ich powieki, oddalając troskę i niepokój. Kiedy jasne oczęta dzieci znowu się otwarły, słońce wysoko

stało już na niebie, dokoła zaś panowała cisza. Dzika wojownicza horda wyruszyła z powrotem, wlokąc ze sobą jeńców i obfite łupy. Dzieci nie śmiały jeszcze wyjść ze swej kryjówki, ale żołądek tak stanowczo upominał się o swoje prawa, że przezwyciężywszy bojaźń, wysunęły się pocichu, aby gdziekolwiek w pobliżu wyszukać trochę owoców. Zaledwie jednak uszły kilka kroków, gdy spotkały jakiegoś nieznajomego mężczyznę z białą twarzą, jasnemi włosami i łagodnym, sympatycznym wyrazem twarzy. Zamiast uciekać, dzieci stanęły, jakby przykute do miejsca. Tak łagodnej i pocieszającej twarzy nigdy jeszcze nie widziały, nieznajomy zaś trzymał już na ręku taką samą, jak one, małą, czarną istotkę. Z dziecięcem zaufaniem Majana i Mata-Makaja wyciągnęli ku niemu ręce, wołając jednocześnie: „Biały człowieku, zabierz, zabierz nas ze sobą!“ Biały zaś człowiek, który miał już pod swą opieką jedno murzyńskie dziecię, nie chciał z początku wysłuchać tej prośby. Kiedy jednak dzieci coraz usilniej i natarczywiej go prosiły, aby ich nie opuszczał, wówczas dobre jego serce nie zdołało już dłużej opierać się ich naleganiom, tak, że pozwolił im iść ze sobą.

„Pobiegliśmy poprostu za nim — opowiadała później Majana misyonarce, którą wybrała za swoją powiernicę — i robiliśmy takie wysiłki, aby dotrzymać mu kroku, że chcąc nie chcąc musiał nas zabrać!“

Tak więc dwoje tych dzieci, które cudem prawie uniknęły śmierci, przybyło pewnego dnia do misyi. Poczciwy Europejczyk musiał pozostawić w pewnej wiosce najmłodsze murzyńskie dziecko, które tak troskliwie niósł na ręku. Skoro tylko jednak nastręczyła się ku temu sposobność, postanowił wziąć znowu do siebie to dziecię i widocznie sam Zbawiciel posłał go tam we właściwej chwili, gdyż okrutni murzyni, którym je musiał powierzyć, chcieli właśnie wrzucić do rzeki biedne, słabe, chorowite dziecię, ażeby go się pozbyć.

Z radością Siostry Misyonarki Maryi powitały małych murzynków. Mata-Makaja wyciągnął do nich natychmiast rączki, jakby szukając pomocy i jakby wiedząc, że pod ich opieką może się czuć zupełnie bezpiecznym. Pomimo tego jednak w pierwszych zwłaszcza dniach swego pobytu w misyi, mały dziki człowiek bynajmniej nie zachowywał się wzorowo, owszem z jednego napadu złości przechodził do drugiego, leżał prawie ciągle na ziemi i wywijał nogami lub rękami jak prawdziwy szatanek.

Natomiast Majana po otarciu pierwszych łez przyzwyczaiła się nader szybko do nowego swego otoczenia. Czteroletnie dziecię lasu odznaczało się niezwykłemi zdolnościami, co tem więcej zasługiwało na uwagę, że całe to plemię stoi na bardzo nizkim wogóle poziomie inteligencyi, oraz znanem jest powszechnie z barbarzyństwa i dzikości. Po upływie kilku tygodni Majana mogła już pomagać w nauce katechizmu starszym od siebie dziewczętom. Obraz zaś Najśw. Serca Pana Jezusa, któremu w pierwszym dniu pięść pokazywała, stał się następnie przedmiotem jej najgorętszej czci i uwielbienia. Często opowiadała z zapałem, że Zbawiciel jest jej przyjacielem, i rozrzewniającym był prawdziwie widok tego dziecka, uśmiechającego się do obrazu i przesyłającego mu zdaleka serdeczne pocałunki.

Widząc tak dobre i łagodne usposobienie Majany, tamtejszy zacny misyonarz nie ociągał się zanadto z udzieleniem jej Sakramentu Chrztu św. Małemu jej towarzyszowi niedoli szczęście to również przypadło w udziale. Jednego i tego samego dnia dwoje tych dzieci zamieniło dawne murzyńskie swe nazwy na imiona Józefa i Joanny.

Majana też zrozumiała należycie całe znaczenie tego tak ważnego Sakramentu. Mała, czteroletnia zaledwie ta chrześcijanka umiała nawet zwrócić uwagę starszych pogańskich swych towarzyszek, na łaskę otrzymywaną przy Chrzcie św. i nie przestawała mówić im z zachwytem o tym Sakramencie.

„Czemu nie prosicie Ojca o Chrzest święty? — wołała niekiedy z oburzeniem. — Kiedy ja umrę, to pójdę do nieba, kto zaś nie zostanie ochrzczonym, ten już tam wejść nie może. Co do mnie, to od chwili otrzymania Chrztu świętego nie boję się już śmierci.“

Joasia również bardzo sumiennie wywiązuje się prawie zawsze z religijnych swych obowiązków. Pewnego dnia misyonarz spotyka ją na dworze, i spostrzegłszy, że dziewczynka ma poważniejszą, niż zwykle, jakby zafrasowaną minę, pyta, czemu dzisiaj nie jest wcale wesołą. Wówczas dziewczynka zalewa się łzami, wyznając nieśmiało, że zgrzeszyła i pragnie się wyspowiadać. Zacny Ojciec pociesza ją, mówiąc, że może przyjść do spowiedzi w następnym tygodniu, przygotowawszy się należycie do tak ważnego aktu. Odpowiedź ta zdaje się ją zadawalniać i w następną sobotę z wielce skruszoną minką wybiera się do konfesyonału. Nie mogąc się jednak doczekać swej kolei, nie wie już, co ma począć ze sobą i wdrapuje się z nudów na okno zakrystyi, aby się przekonać osobiście, czy już rychło będzie mogła się spowiadać. Jedna z Sióstr, spostrzegłszy ją niespodzianie na tym obserwacyjnym posterunku, upomina ją, mówiąc, że powinna być grzeczniejszą, a wreszcie każe jej zejść z okna. Wówczas jednak Majana wyrzekła się swego chwalebnego zamiaru i odkłada swą spowiedź na pomyślniejszą chwilę. Chwila ta dotychczas jeszcze dla niej nie nadeszła, gdyż biedna dziewczynka dotąd zapewne rozmyśla nad swemi grzechami.

Tak pod cichym i spokojnym dachem misyjnym mała murzynka rosła zdrowo i wesoło. Często też opowiadała najbardziej ukochanej przez siebie Franciszkance historyę cudownego swego ocalenia, ilekroć zaś wypadło jej mówić o okropnym końcu Mangali, wtedy nieszczęśliwa sierota nie mogła nigdy łez powstrzymać.

„O, ja tak kochałam moją mamusię!“ — wołała — bo i ona także mię kochała, była bardzo dla mnie dobrą i troszczyła się niezmiernie o moje potrzeby. Ale teraz — dodała łagodniejszym głosem, tuląc swą główkę do łona Siostry — teraz ty jesteś moją mamusią i ja na zawsze u ciebie pozostanę.“

Czyż historya naszej Majany nie wzruszyła was ani trochę i czyście nie pokochali tej małej, poczciwej, murzyńskiej chrześcijanki!“

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Z dziennika naszej Generalnej Kierowniczki.

Rzym. *Dnia 9 kwietnia.* Dziś odwiedził nas łaskawie Msgr. Le Roy, generalny przełożony Ojców Ducha Św. Był on jednym z pierwszych korespondentów naszego „Echa", będąc misyonarzem w Mombassa; on to powoływał ludzi do ofiar dla Afryki; Jemu wysłaliśmy ów dzwon, o której przysłudze Monsignor nie zapomniał, a podpisując się w księdze pamiątkowej Sodalicyi, dodał te słowa: „Przyjaciel od najpierwszych czasów."

Dnia 11 kwietnia. Nasza krucyata modlitwy była ogłoszona w kilku kościołach, jakoto: Przenajśw. Serca u OO. Salezyanów, Przenajśw. Serca na placu Navona, Przenajśw. Serca w Lungo Tereze Prati i w kościele św. Maryi Magdaleny.

Dnia 13 kwietnia. W zeszłym tygodniu, tak my, jak bardzo wiele osób było zatrwożonych o życie Kardynała Prefekta Propagandy, który zapadł ciężko na zdrowiu z powodu zaziębienia. W kościele św. Andrzeja delle Fratte, w kaplicy Propagandy i w bardzo wielu klasztorach, wznoszono gorąco modły do Nieba. Bóg je łaskawie wysłuchał, przywrócił zdrowie księciu Kościoła. *Te Deum laudamus!*

Dnia 20 kwietnia. W kościele św. Andrzeja della Fratte przemawiał do wybranej publiczności Msgr. Radini Tedeschi, o znaczeniu i celach Sodalicyi św. Piotra Klawera. Po tej wyczerpującej konferencyi, Jego Em. kardynał Cassetta, Protektor Sodalicyi, udzielił obecnym swego błogosławieństwa w asystencyi alumnów Propagandy, między którymi było trzech czarnych z plemienia Zulusów.

Dnia 26 kwietnia. Dwóch Opatów, X. Struk z Oelenbergu i X. Wolpert z Mariannhill z Afryki, zaszczycili nas swemi odwiedzinami.

Dnia 29 kwietnia. — Dziewiąta rocznica założenia Sodalicyi. Przed ośmiu laty w dniu dzisiejszym o 8 godzinie rano, pisząca te słowa przyjęła Komunię św. z rąk Ojca św., następnie zaś uklękła u Jego stóp i otrzymała od Niego błogosławieństwo na początek swego dzieła. Ileż rzeczy dokonało się już od tego czasu! Jak cudownie kiełkuje i rozwija się ziarnko gorczyczne pod życiodawczą rosą apostolskiego błogosławieństwa. Któż mógł myśleć, że po ośmiu latach istnienia Stowarzyszenie nasze będzie już utrwalonem i założy w Rzymie stałą swą siedzibę?

Przedpołudniowe godziny spędziliśmy w kościele Św. Piotra, aby na grobie Apostołów i za Ich pośrednictwem złożyć Bogu należne dzięki, oraz prosić Go o dalsze łaski. Tutaj klęczałam także przed ośmiu laty z sercem przepełnionem niewysłowioną radością po audyencyi papieskiej.

Dnia 5 maja. Dowiedziałam się w Propagandzie od Msgra Savelli Spinola, który dnia 29 kwietnia był na audyencyi u Jego Świątobliwości, że Ojciec święty dowiadywał się u niego o nas, zapytywał, jak się nam powodzi i czy zostajemy w Rzymie, a wreszcie polecił przesłać nam

niezwłocznie swe błogosławieństwo. Można sobie wyobrazić, jak mię ucieszyła ta wiadomość, radość zaś moją dzielą zapewne wszyscy nasi przyjaciele i dobroczyńcy, którzy wraz ze mną w tem błogosławieństwie biorą także udział. Tak więc dziewiąty rok istnienia Sodalicyi rozpoczął się, dzięki zrządzeniu Bożemu, błogosławieństwem papieskiem. Oby więc ten rok stał się pożytecznym dla zbawienia tylu dusz, pogrążonych dotychczas w ciemnościach i cieniach śmierci. Szczególnie ci, którym Bóg użyczył zdolności i daru wymowy, niech się przyłączą do Sodalicyi, w niej bowiem mogą zużytkować literacki swój talent i swoje stanowisko dla większej chwały Pana Boga i dla własnego uświęcenia. Oby nowicyat rzymski, który w ciągu przyszłej jesieni za pozwoleniem Świętej Kongregacyi Propagandy założyć zamierzamy, zapełnił się szlachetnemi duszami, powołanemi przez Pana do udziału w gorliwej pracy dla zbawienia bliźnich.

Żniwo jest obfite, ale, niestety, ilość robotnic, czyli Sodalisek, okazuje się stosunkowo za małą wobec ciągłego wołania o pomoc, dolatującego ze wszystkich zakątków Afryki.

Tryest. Dnia 29 kwietnia odbyło się w Circolo S. Giusto przedstawienie teatralne na korzyść misyj afrykańskich, które ściągnęło bardzo wielu widzów i zupełnem uwieńczyło się powodzeniem.

W poniedziałek dnia 5 maja, w tymże samym lokalu wobec licznie zebranej publiczności pokazywano afrykańskie obrazy świetlne, przyczem O. Volbert odmalował w języku niemieckim wielką nędzę biednych murzynów i niezmordowaną, a zarazem pełną poświęcenia działalność misyonarzy.

Monachium. O dalszym przebiegu naszej wystawy mamy, Bogu dzięki, nader pomyślne szczegóły do doniesienia. Dnia 11 kwietnia zaszczyciła ją swemi odwiedzinami J. K. W. księżna Ludwikowa Ferdynandowa. Napływ zwiedzających był tak znaczny, że cztery sale, przeznaczone na wystawę, z trudnością zdołały ich pomieścić. Niezwłocznie po zamknięciu wystawy mieliśmy tę pociechę, żeśmy mogli wysłać 14 pak, rozmaitych przedmiotów, do kilku najuboższych misyj afrykańskich.

Dnia 22 kwietnia zaszczycił naszą filię krótkiemi odwiedzinami O. Augustyn Mayer O. S. B., rektor misyjnego seminaryum św. Ottylii.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. czerwca 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«